ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 146. 19. Grudnia 1822.

Rękawiczka,

Powiastka z Szyllera.

Przekładania J. N. Kamińskiego.

Przed zwierzyńcem na swym tronie,
W licznem dworzan i sług gronie,
Lubiąc widok boiów krwawy,
Siadł wysoko król łaskawy;
Przy nim w obwodzie,
Pierwsi w narodzie;
Nieco wyżey na altanie,
Wieńcem siadły tkliwe panie.

A gdy król skinie,
Krata odskoczy,
I lew ogromny z powagą wkroczy,
I dumne czoło
Powodząc w koło,
Paszczę rozdziewa,
Okropnie ziewa,
I wstrząsłszy grzywą,
Grzbiet leniwo
Przeciąga raz i drugi,
I legnie, iak długi.

Król znowu palcem skinie z wysoka:
A w mgnieniu oka
Druga się z trzaskiem rozwiera krata,
Skąd dzikim skokiem
Tygrys wylata,
I pędząc wściekle,
Skoro lwa zoczy,
Ryknie i skoczy,
I prężny ogón w straszny krąg zwiia,
I mknie ięzykiem, iak żądłem zmiia,
I sierć kolczystą na grzbiecie ieży
I zdala warcząc w koło lwa bieży,
I warcząc burczy,
I burcząc pryska,
Wreszcie przylegnie, ale nie zbliska.

Król znowu skinie:
Jego roskazem
Dwie kraty warkną za iednym razem,
I dwa lamparty,
Co maią mocy,
W prost na tygrysa
Lecą iak s procy,
Tygrys w nich topi krwawe pazury,
A lew do góry
Powstaie s pychą,
Ryknie! i cicho.
Milczkiem się kładą zaiadłe koty,
Chęć mordem dyszy, lecz brak ochoty.

Aż rękawiczka z rączki łabędziey,
Leci z wysokiey na dół krawędzi,
I czy nią zamysł, czyli traf włada,
Między tygrysem i lwem upada.

Laura się na to krzywo uśmiecha,
I do kochanka tak rzecze scicha:
»Panie rycerzu, ieśli te wyrazy,
»Którem słyszała od was tyle razy,
»Nie są zwodnicze, iesli mię kochacie;
»Myślcież iak teraz, zabiedz moiey stracie.

Rycerz na nią spoyrzy bokiem,
Schodzi na dół spiesznym krokiem,
I gdzie leży srogie zwierzę,
Rąkawiczkę śmiało bierze.

Między trwogą i nadzieią,
Wszyscy patrzą i trupieią! —
On spełniwszy męską sprawę,
Wraca zwolna na wystawę;
Okrzyk wznieca iedna chwila!
Laura słodko się przymila,
Rycerz zimno staie zbliska:
Rękawiczkę w twarz iey ciska,
I tak rzecze, gdy odchodzi:
»Takiey pani, tak się godzi.«

)(

Niektóre wiadomości o Hiszpanii.
(Ciag dalszy.)

To, coby mi się właśnie w Madrycie podobać powinno, znudziło mnie naybardziéy; domy, ulice, cały sposób budowania iest podobny do miernego miasteczka w Niemczech lub Francyi; ze starożytności nie ma nic godnego uwagi, a bardzo mało dobrych budowli. Kościoły, prawie wszystkie są bezgustu. Wnętrze onych nie iest po większéy części nic innego, iak tylko podługowata ciemna i próżna nawa, czasem z bocznemi kaplicami, a na końcu dobra albo zła kopuła, w któréy znayduie się wielki ołtarz; lecz kopułka zdaie się w tuteyszych kościołach niezbędnym przydatkiem; wreszcie są ony, albo nieprzyzwoicie nagie i brudne, albo niezgrabnemi ozdobami i błyskotkami upstrzone. Naylepszy ieszcze iest *San Francisco;* iestto wielka rotunda z kopułą, w około po framugach znayduią się ołtarze. W niektórych są dobre obrazy, lecz naywięcéy tak ustawione w ciemnych pobocznych kapliczkach, iż trzeba bydź bardzo szczęśliwym, by w tę chwilę nadeyść, kiedy tam promyk światła dosięga. Domy zaś, iak mówiłem, tak są całkiem stawiane, iak u nas. Aż do altany, okna wszystkie na dole są opatrzone kratami. Sklepy są ciemne, i wyglądaią iak piwnice, a lubo nie maią tego bogactwa w towarach, iak inne miasta Francyi (nie mawię o Paryżu), mogłyby iednak dosyć wspaniale wyglądać, gdyby cokolwiek tylko okazać się umiały. Towary iednak nie są powystawiane, ale złożone w kącie sklepu tak, że ich wcale nie widać. Gdyby tu kiedy francuzką i angielską modę wystawiania towarów za oknami wprowadzono, powiérzchowność miasta wieleby na tém zyskała. Teraz mi się zawsze wydaie, iak wielka pusta pobielona izba. Wchód do domów, wszędzie prawie iest przeraźliwie brudny; domy szlachty i właściwe austeryie, maią zazwyczay coś nakształt portyku, (sklepiony przysionek) lecz tak mizerne, iak tylko bydź może, i odźwiernego, który iednak rzadko porządne ma pomieszkanie, lecz zwyczaynie za starym parawanem lub drewnianą ścianą, trzewiki łata. Niedawno widziałem na karécie, iadącéy przez *Puerta del Sol*, łokciowemi literami napisano: *soy del Exsennor duque de Infantado!* (należy do Xięcia Infantado.

Każde piątro, nawet każda strona mieszkalna, zamyka się mocnemi drzwiami, w których iest za kratą małe okienko; odmyka się ostrożnie, potém wygląda przez nie stara *duenna* i pyta: kto tu? i nie wpuści nikogo, dopóki się nie zabezpieczy. Trafiały się naysmutnieysze przykłady, że znaiomi, którym lekkomyślnie otworzono, wszystkich wymordowali i okradli. Przynaymniéy w moim domu, kiedy w nim oyca nie ma, Sennora dotąd nie otworzy, póki mnie nie zawoła, i nie postawi na odwodzie. Ale też za to można w iakowym domu po wszystkich schodach nabiegać się do góry i na dół, nie zdybawszy ani iednego człowieka. Jedném słowem, nic nie ma nieznośnieyszego, iak taki dóm w Madrycie, osobliwie porą zimową.

Tak często iuż opisywano traktyiernie paryzkie; słuszną więc rzeczą będzie, abym ci i o madryckich cokolwiek namienił. Poczynam od nayniższéy klassy, proszę cię więc, chciéy się naypierwéy przypatrzyć, tym kilku brudnym stołom stoiącym na targowicy: na nich stoią trzy lub cztery miski z ugotowanym *himiento* (pieprz hiszpański) i cieniutkiemi kiełbaskami, a naywięcéy z parą iay, co się iednak rzadko przytrafia, lecz za to iak naypięknieysze bułki i wiele słoniny, także dwa garnki wina; przy tém wszystkiém siedzi stara kobiéta z faierką i węglami, na których w kilku garnuszkach gotuie bób i *cocido.* Koło piérwszéy godziny schodzą sie chłopi, *harieros*, i tém podobny lud w różnobarwnych ubiorach; a podczas, gdy

owa gospodyni rozdaie każdemu czego kto zechce, *machacha* (czarnooka) dziewczyna) śniada, czesze swoie czarne włosy, i splata one. *Aquaolor* wypiie kubek wina, i zasiada potém z kawałkiem chleba i słoniny wygodnie koło swoiéy beczki na trotuarze. *Hariero* pozwala sobie więcéy, potrzeba dla niego kiełbasy i garczka bobu z mięsem; a młodzi panicze, wdawszy się z *machacha* w umizgiį, marnotrawią pieniędzy. Szkoda, że ci nie mogę odmalować takich żwawych chłopaków z czarnémi oczyma i rozpaczaiącą miną, w czapce brunatney lub kapeluszu z széroką kryzą, albo tych modro-okich katalończyków w czerwonych czapkach! Dopierobyś widział obrazy nie lada! Po tamtych następuią iak z porządku rzeczy wypada, *botillerias* (własciwe garkuchnie); są ony wszędzie na dole a z ulicy prosto wchodzi się do kuchni, która iest razem piwnicą i iadalnią. Drzwi tutay cały dzień otwarte: na długiéy ławce stoi z winem 8 lub 10 skór kozich, opartych na czterech nogach, które dopóki są pełne, dosyć zabawnie wyglądaią. W kącie stoią na stole potrawy, takie same, iak tam były; przy nich gospodarz lub gospodyni. O stole lub stołku ani pomyśleć, każdy ié stoiąc, *mozzo* (kelner) nalewa wino ze skór do dzbanków; a iedzący stoią w koło stołu; widać tu iuż więcéy ludzi w płaszczach i bogatszych Harieros, którzy czasem dość okazale są wypaśli.

Nożów, widelców *cum attinentiis* tutay nie ma. Jednakowo daie się iuż widzieć wykształcenie; a powoli, zamieniaią się te ciemne lochy na małych restaurantów. Czegoż chcesz więcéy? U wielu znayduie się przy drzwiach stolik, a na nim poroztawiane pańskie przysmaczki, których tam dostać można, niektóre nawet maią 6 do 7 półmisków, a gdzie niegdzie przecież daią się widzieć obrusy, szklanki, noże i widelce. Przede drzwiami siedzi zwyczaynie kobieta z panewką i węglami, w któréy przez cały dzień kasztany piecze, a między odgłosami zaymuie znakomite madrydzki mieysce: *a los calientelos quatros!* (gorące kasztany.) Lecz to wszystko niczem iest w porównaniu z owemi traktyierniami, w których się nie w kuchni lecz w osobnéy izbie, świetnie stołami i ławkami umeblowanéy iada! Czasem nawet iest iadalnia całkiem firanką zasłoniona, że się w niéy siedzi, iak na łonie Abrahama; tu także schodzą się ludzie wyższego tonu, oficerowie, urzędnicy, bogatsi mieszkańcy, którzy nie iadaią w domu. Lecz to też iest naywyższy stopień w téy gałęzi cywilizacyi Madrydzkiéy. Bo w tém mieyscu nie mówię o większych domach gościnnych, iako to: Fonda San Fernando, Fontana d'oro, w których się iada *á la francaise* iak tylko można naydrożéy. Musisz wyznać, iż w tym względzie iesteśmy tu bardzo niewinni.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Nieco o Anglii.

(*Ciąg dalszy.*)

O woysku Angielskiém.

Nader zaszczytnie popisywali się woiownicy angielscy w ostatnich wyprawach, aby co więcéy na ich pochwałę rzec wypadało; służy to szczególniéy dla bitnych woysk szkockich, które się prawdziwie sławą Marsa okryły.

Gdyby z postawy więcéy, lub mniéy woiowniczéy, przychodziło wnioskować o duchu i odwadzę żołnierza, wniosek takowy nie wypadłby korzystnie dla woysk angielskich, osobliwie dla oficerów. Wyznać potrzeba, że ich ubiór nadaie im daleko mniéy postaci marsowéy, aniżeli woysk innych. Oficerowie noszą małe kapelusze ubrane piórami. Dziwnie się też wydawało, gdy w czasie ostatniéy woyny oswobodzenia, mnóstwo oficerów Angielskich w Bruxelli porzuciło bal wśród naylepszéy zabawy spiesząc na pole bitwy pod Watterloo. Większa część

stanęła do walki w trzewikach i iedwabnych pończochach; wszakże niezmnieyszém przeto bili się oni męztwem, iak ci, co mieli bóty. I tu mamy żywy dowód, iak mało nieraz stanowi powierzchowność.

Zołnierz angielski, nie cierpi wniczém niedostatku podczas woyny. Jest dobrze ubrany, dobrze płatny, i iak tylko okoliczności i mieyscowość po temu, dobrze żywiony. Są to korzyści któremi, wszystkie prawie inne woyska pochlubić się nie mogą, a które nie mało przyczyniaią się do osiągnienia celu.

Siłę zbroyną w Anglii rachuią na 100,000 ludzi woyska liniiowego, do których wszakże nie są policzone woyska kompanii wschodnio-indyyskiéy, na żołdzie Anglii będące i do iéy służby używane.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Anekdota.

Znawca przepowiadał raz o wielkiéy sztuce dramatyczney, że za piérwszą wystawą wygwizdana będzie. Gdy przyszło do wystawy, wprawdzie nie podobała się, iednakże nie gwizdano. Ktoś rzekł wtedy do owego znawcy: »Widzisz WPan, żeś się omylił?« »O!« rzécze, »publiczność byłaby pewnie gwizdała, gdyby ta sztuka choć cokolwiek była lepsza« — »Jakto WPan rozumisz? zapyta go piérwszy — »Tak,« odpowie »że kiedy kto poziewa, gwizdać nie może.«

Rzeczy rozmaite.

Z Petersburga. — Na początku Czerwca powrócił z Małorossyi Xże Certelew Bawił tam lat dwa dla wydoskonalenia na mieyscu ciekawey pracy swoiey o pieśniach małorossyyskich, z komentarzami do każdéy z tych, które pod względem historycznym lub poetycznym na szczególną zasługuią uwagę. Ma ón zamiar wydać ten dosyć znaczny zbiór, za pomocą kanclerza Hrab. Rumiancowa. Niedawno (r. 1818) sam Rumiancow wydał w Moskwie piękny zbiór starożytnych pieśni rossyyskich z notami, pod nazwiskiem zbioru Kirszy (Cyrylla) Daniłowa; iest w nim wiele słów zupełnie zapomnianych, wiele obrazów prawdziwie poetycznych, których dawney prostoty dzisieyszym ięzykiem oddać nie można. Muzyczność ięzyka małorossyyskiego, nawet duch poezyi tego prawie za naszych czasów ieszcze bohaterskiego narodu, czynią pieśni iego i miłosne i woienne dziwnie przyiemnemi dla ucha cokolwiek oswoionego z tą mową. Rossyanie bardzo mało ią rozumieią, lecz pieśni małorosyyskie lubią, często ie grywaią na różnych instrumentach, nie umieią ich iednak śpiewać przyiemnie; trzeba ie słyszeć z ust rodowitych Małorossyian, z których od dawnego czasu, a zwłaszcza od Cesarzowey Elżbiety składa się prawie cały chór (kapela) do nabożeństwa w kościele dworu Cesarskiego. Teraźnieyszy Dyrektor tego chóru, rzeczywisty Radca Stanu Bortnianski (urodzony w Głuchowie r. 1752) był sam śpiewakiem w tym chorze od dzieciństwa swego, i uczył się od r. 1768 u sławnego kapelmistrza Galuppiego w Wenecyi, dokąd kosztem skarbu był wysłany; wsławił on się kompozycyami swemi dla muzyki kościelney. Nad melodyią pieśni małorosyiskich wielu tuteyszych wirtuozów dworskich pracowało, lecz wszelkie naśladowania i usiłowania, aby ią wyrazić w śpiewaniu wierszy rosyyskich nie były szczęśliwe. Ta melodyia służy tylko pieśniom małorosyyskim alboteż polskim, między ktoremi bardzo blizkie iest powinowactwo; niektòre w Dzienniku wileńskim umieszczòne, tak nazwane białoruskie, iuż maią inny ięzyk i charakter, chociaż obrazy wystawianych w nich rzeczy dosyć maią podobieństwa. — Gdyby myśl prawdziwie olbrzymia o zbiorze pieśni wszystkich dyalektów sławiańskich i porownania ich między sobą, była uskuteczniona, rzuciłaby wielkie światło na stan całey sławiańszczyzny, który ieszcze dosyć grubą zasłoną iest zakryty.

Radzę Xięciu Certelew, aby uwagi swoie nad pieśniami małorosyyskiemi porównał z uwagami nad pieśniami ukraińskiemi, czeskiemi, i małoruskiemi w Rocznikach Tow. Warsz. w Pamiętniku warsz. także w Dzienniku i Tygodniku Wilen. umieszczonemi. Niech i ta okoliczność posłuży za dowòd, że literatom polskim i rosyyskim koniecznie wypada poznać się bliżey dla wzaiemney sobie pomocy, ktorey wszystkim wtpołbraciom Sławianom inne narody udzielic w tym zawodzie nie mogą. (Gaz. Lit. W.)

Z Genui. — Podczas ostatniey powodzi, kościół Santa Zita w kilku minutach napełniony był wodą tak wysoko, iż ledwie Nayświętszy Sakrament uratować mogli; wieś Pila maiącą pełno składòw oliwy, wina i innych towarów kupieckich. woda w ciągu iedney godziny całkiem zakryła tak dalece, że wszystko zatonęło; na gościńcu prowadzącym do Albero stała woda 12 1/2 palm wysoko. Związek między naszem miastem a przedmieściami, zupełnie przerwany był dnia 25go Października i ieszcze na drugi dzień, wodą odbywać drogę musiano.

Redakcyią F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.